Nr. 73. Królewska Huta. Wtorek, 18. Września 1888. Rok I.







Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiej Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na kwartał IV-ty

zapraszamy do przedpłaty.

Warunki pozostają te same.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi więc **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 mrk.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Zwolenników i przyjaciół naszych upraszamy, by pismo nasze rozpowszechniali. Niech każdy, kto jest oświecony i kto poznał dążności naszego pisma, wytłumaczy mniej oświeconym, jak się rzeczy mają. Są bowiem n. p. tacy, którzy nie zapoznawszy się z treścią naszego pisma wydają sąd o niem, mówiąc: „Górnoślązak“ to jest ten sam „Ślązak,“ co to wychodził przed 10 laty, więc ja go nie będę czytał. Oczywiście taki pogląd na rzeczy jest **zupełnie mylny,** bo pismo nasze jest zupełnie nowe, czego dowodem oznaczenie roku na pierwszej stronie, gdzie u góry na prawym brzegu drukuje się: Rok I. Inni niewiedzą jeszcze, kto jest wydawcą i kto redaktorem, choć ci są także na stronie 4 na dole podpisani. Tak nakładzca jak redaktor są prawymi katolikami i Polakami, i pracują z całą życzliwością dla ludu. Nie należy ich zatem mięszać z drukarzem. Trzeba to ludowi wytłumaczyć. Nie wątpimy więc, że przyjaciele nasi nam w tem dopomogą, boć my wśród różnych podobnych trudności wszystkiemu podołać nie możemy. Dopomagajcie nam, Szanowni Czytelnicy, a resztę my zrobimy, by pismo nasze coraz bardziej ulepszyć, aby takowe w całem znaczeniu tego wyrazu stało się organem górnoślązkim. Bóg z wami.

Redakcya.

Wybory.

Coraz bliższym jest dzień wyborów do pruskiej izby deputowanych. Tegoroczne wybory szczególnie dla tego ważne, że posłów nie na trzy lata, jak dotychczas, ale na lat **5** wybierać będziemy, co nie jest wcale z korzyścią dla nas połączone. Obszernie i jasno mówił o tem ks. dziekan Philippi na wiecu w Bytomiu. My tak szczegółowo o tem rozpisywać się nie możemy; wszelako wypada nam jeszcze raz powtórzyć, co ks. Philippi zalecał, że powinniśmy sobie reprezentantów ludu tem dokładniej obejrzeć, bo gdybyśmy zły wybór zrobili, to źle nie da się tak prędko naprawić.

Wszędzie już podjęto walkę przedwyborczą, wydano odezwy poszczególnych stronnictw, zebrania przedwyborcze urządzono przez braci wielkopolskich. Tylko na Górnym Śląsku głucho. Spełnijmy i my nasz obowiązek i naprawmy co zaniechaliśmy!

Działalność ludu górnośląskiego przy wyborach może być tym razem tylko taka, jak dotychczas. Dotąd wybierał lud polski górnośląski posłów, którzy się przyłączali do Centrum, t. j.: do stronnictwa niemiecko-katolickiego. Na zebraniu bytomskiem postanowiono, od tej taktyki jeszcze nie odchodzić.

Wybierając jednakowoż posłów, którzy nas w Berlinie mają zastępować, mamy prawo i obowiązek żądać od nich, ażeby się trzymali naszego

Siostra miłosierdzia.

(Przekład z francuzkiego.)

opracował

Bronisław Koraszewski.

(Dokończenie.)

Wszelako pomimo szeregu smutnych dni, pomimo różnych prób i doświadczeń, które Bóg na nich zesłał nie upadli ci dobrzy ludzie na duchu, lecz mężnie i z pokorą znosili wszystkie nawiedzenia, a na ich obliczu odbijał się wewnętrzny pokój duszy. Wiara osładzała im cierpienia i smutki i otworzyła im źródło obfitej pociechy.

Nigdy oboje ci ludzie nie doznali w szczęśliwych swych dniach tylu dowodów życzliwości i szacunku jak właśnie teraz. Cierpliwość, z którą przeciwne losy znosili, dobry przykład, który swem wzorowem postępowaniem innym dawali: wszystko to zjednało im niekłamane współczucie, a nawet można powiedzieć podziwienie u współobywateli.

Mieszkańcy wsi uważali więc sobie za obowiązek, twarde ciosy, jakimi ta zacna rodzina była nawiedzona, przez szacunek i miłość, której i oni od nich doznali, złagodzić.

Gdy procesya powróciła do wsi i pobożne uroczystości ustały, zaprosił ksiądz dzierżawcę wraz z jego żoną do siebie. Tu przemówił do nich w te słowa:

„Nie było mi w tym roku dozwolonem, wasze zasiewy i waszą pracę błogosławić, ale Bóg jest dobry i miłosierny, a doświadczenia, jakie na nas zsyła, służą ku naszemu własnemu dobru. W smutkach waszych okazaliście cierpliwość i silną wolę; za to z pomocą Boską macie być znowu szczęśliwymi. Podczas gdy wy innym służyliście, byli i tacy, którzy o waszem nieszczęściu nie zapomnieli i którzy zrobili szlachetne postanowienie, przywrócić wam waszą dawniejszą posiadłość. Na zgliszczach waszego zgorzałego gospodarstwa, niedługo nowe stanie; córki wasze powrócą do nas. — O! nie dziękujcie mi moi kochani; wasza przybrana córka nie mogła o was zapomnieć, Siostra Agnieszka wszystko to dla was uczyniła. Ja miałem tylko o tyle udział w tym dobrym uczynku, że pośredniczyłem w przyjmowaniu darów, które z różnych stron mi nadsyłano. Cieszcie się, moi kochani przyjaciele, temu podarunkowi, który jest przepowiednią lepszej nagrody, która was nie minie na drugim świecie. No, nie płaczcie, Anna. — Wy Antoni jesteście przez gminę jednogłośnie do zarządu kościelnego wybrani.“

Wieśniacy opuścili ze łzami plebanią, lecz tym razem były to łzy radości.

Zaraz na drugi dzień wzięli się ludzie z całej wsi do dzieła. Żaden z nich nie żądał wynagrodzenia za pracę. Nowy dom mieszkalny był, jak proboszcz mówił, wspólnym darem od wszystkich tych, którzy tę zacną rodzinę znali. W jaki sposób obora, owczarnia i kurnik zostały zapełnione dawniejszymi mieszkańcami, o tem poczciwy dzierżawca nigdy się nie dowiedział.

Uścisnął z głębokiem wzruszeniem wszystkim swym dobroczyńcom dłoń; dziękował Bogu i płakał. O! któż może określić, ile są warte łzy wdzięczności męża sprawiedliwego, który utratę doczesnego majątku z prawdziwą pokorą umie znieść? Jego własne przekonanie mówiło mu, że darów pochodzących od tych, którzy go kochali i szanowali, nie powinien odrzucać.

Siostra Agnieszka przybyła wkrótce z czteroma innemi Siostrami do wsi; tu zamieszkała, tu za pozwoleniem Matki przełożonej założyła szkółkę dla dziewcząt. Obecnie jest ona pocieszycielką nieszczęśliwych, opiekunką chorych, łagodną nauczycielką dzieci; ją nazywają aniołem w tej wsi.

Wpływ jej pobożnego i skromnego działania w tym odległym zakątku Niższej Bretanii jest prawdziwie błogosławiony. Wieśniacy i rzemieślnicy czują się szczęśliwymi i żyją zgodnie jak wielka chrześciańska rodzina.

Siostra Agnieszka wszędzie jest czynną, wszędzie dopomaga, a gdy ją kto pyta o drogę do raju, to ona odpowiada: „Tylko prosto!“ — Pracujcie, módlcie i kochajcie się, a i wy, i my wszyscy tam dotąd się dostaniemy.

KONIEC.

polecenia i ażeby przedewszystkiem przyrzekli bronić
1) wiary naszej świętej; albowiem walka kulturna jeszcze bynajmniej się nie zakończyła. O tem ksiądz Philippi także na wiecu wspomniał.
2) języka ojczystego ludu górnoślązkiego, w sprawie nauki religii i wogóle w szkole. Obecne opłakane stósunki szkólne są każdemu aż nadto dobrze znane. Nie potrzebujemy więc tu o tem się rozpisywać.
3) dobra naszego społecznego i ekonomicznego (sprawa robotników i t. p.)

Tylko takich wybierajmy, którzy w zupełności mogą się nazwać naszymi przedstawicielami i tylko takich, którzy gotowi są wypełnić, co od posłów naszych żądali ukochany major Szmula i ks. prob. Engel na wiecu bytomskim.

Wobec zbliżających się wyborów, uważamy sobie także za obowiązek podać następujące objaśnienia, które wyjmujemy z „Dziennika Pozn.“:

Wyborcą przy wyborach do sejmu prusk. jest każdy mężczyzna samodzielny, obywatel państwa pruskiego, który ma lat 24 skończonych i jest w używaniu praw obywatelskich, który z funduszów publicznych nie pobiera wsparcia i który zamieszkuje w gminie sześć miesięcy.

Zatem każdy obywatel bądź to gospodarz czy przemysłowiec lub kupiec, bądź podwładny tychże lub służebny ma prawo do głosowania, jeśli posiada powyższe warunki.

Co do lat, to te liczą się nie do chwili układania list wyborczych, ale do chwili głosowania. Jeśli zatem ktoś dziś lub w chwili układania list wyborczych, to jest za tydzień lub dwa, nie ma jeszcze skończonych lat 24, ma mimo to prawo głosowania, jeśli w chwili głosowania czyli w czasie prawyborów, np. w dniu 28go października ukończy lat 24.

Samodzielnym zaś jest każdy, który czy to osobą swą czy własnością sam zarządza a zatem każdy nawet co w służbie pozostaje.

Co do wsparć z funduszów publicznych, to nadmieniamy, że wszyscy ci, którzy otrzymali wynagrodzenia z powodu szkód poniesionych przez powódź, nie tracą prawa głosowania, albowiem wynagrodzenia te pochodziły i pochodzą nie z funduszów publicznych, ale prywatnych.

Wreszcie co do zamieszkania w jakiej gminie, to czas sześciomiesięczny liczy się również jak wiek wyborcy nie do chwili układania list wyborczych, ale do chwili głosowania. Kto zatem w gminie zamieszkuje sześć miesięcy, licząc do czasu głosowania, ten powinien być wpisany do listy wyborczej tej gminy, w której teraz mieszka, choć w chwili układania list wyborczych jeszcze braknie mu kilka lub kilkanaście dni do sześciu miesięcy.

Na okoliczność tę zwracamy baczną uwagę, bo wielu wyborców, zwłaszcza ci, co zmienili mieszkanie na 1-go kwietnia lub św. Wojciecha mogą się znaleźć w tem położeniu, że brak im będzie kilku lub kilkunastu dni w czasie układania list wyborczych do sześciu miesięcy, ale do chwili głosowania, które nastąpi prawdopodobnie dopiero w końcu października, sześć miesięcy będzie całych.

Gdyby wbrew temu wszystkiemu co piszemy, a piszemy na zasadzie prawa, postępowano lub postąpiono, należy natychmiast o prawo swe wyborcze reklamować.

Wreszcie objaśniamy, że ten wyborca, który do chwili głosowania nie zamieszkuje w gminie nowej siedziby sześć miesięcy, nie traci prawa głosowania, ale głosuje w gminie dawnego swego zamieszkania. W tem położeniu znajdzie się zapewne wielu wyborców, co służbę zmienili.

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm** zamierza podobno w czasie swego pobytu w Rzymie dwa razy być w Watykanie, i wprawdzie najprzód, by złożyć wizytę Papieżowi, a potem by obejrzeć sobie osobliwości muzeów Watykańskich. Przy tej ostatniej sposobności ma cesarz Wilhelm być na śniadaniu u Papieża.

— **Wybory** do sejmu pruskiego odbędą się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, jak już donosiliśmy, dopiero w pierwszym tygodniu miesiąca listopada. Na pewno jednak i dziś jeszcze termin nie naznaczony.

— **Biskupi** pruscy wystósowali po skończonych naradach we Fuldzie adres do Papieża. Adres ten zrobił, jak donosi „Orędownik,“ w Rzymie wielkie wrażenie. Uważają go jako pobudkę, ażeby cały świat katolicki za przykładem Biskupów pruskich protestował przeciw zagrabieniu państwa kościelnego przez rząd włoski. Podobny protest, jak Biskupi pruscy, mają podnieść katolicy austryaccy na osobnym wiecu. W Hiszpanii zanosi się także na wielki ruch w obronie Papieża. Prawdopodobnie i inne kraje katolickie pójdą za tym przykładem, a rząd włoski spostrzeże, że bezkarnie nie można sobie lekceważyć Stolicy Apostolskiej.

Bruksela (w Belgii). W miesiącu październiku ma się w Loewen odbyć wielkie zgromadzenie belgijskich katolików w celu założenia protestu przeciw sytuacyi, jaką stworzyły dla Papieża najnowsze ustawy włoskie.

Paryż. Organ Boulangera, paryzka „Presse,“ zapewnia, że Boulanger bawi obecnie z jedną ze swoich córek w Christijanii (w stolicy Norwegii), i że podróż ta nie ma żadnego związku z polityką.

Z Petersburga donoszą, że Boulanger już do Rosyi nie pojedzie, ponieważ na zapytanie, czy odwiedziny jego będą mile widziane dostał odmowną odpowiedź.

— **Królowa Natalia**, która od tygodnia bawi w Serbii, ma podobno zamiar zamieszkać stale w Bukareszcie. Przynajniej zapewniają w szerszych kołach, że podróż, którą królowa do Rosyi zamierza odbyć, ma tylko na celu krótkie odwiedziny krewnych, poczem dostojna pani do Serbii powróci. Królowa żyje w zupełnem odosobnieniu, czego dowodem, że wyraziła do swego szwagra życzenie, by jak najmniej gości do niej wpuszczano.

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII.

Odezwa

do czcigodnych Braci: Stefana Piotra X., patryarchy Cylicyi, Arcybiskupów, Biskupów, jako i do ukochanych synów: duchowieństwa, zakonników i całego ludu armeńskiego, pozostającego w łączności z Stolicą Apostolską.

(Dokończenie.)

Dla tego ponieważ z jednej strony usposobienie narodu, obyczaj przodków, wszelkie minionych wieków wspomnienia Armeńczyków od was odłączonych do tej twierdzy prawdy tak silnie ciągną, iż dłużej opierać im się będzie chyba niepodobna; ponieważ zaś z drugiej strony Stolica Apostolska zawsze starała się złączyć ze sobą jak najściślej naród wasz, i skoro odpadł, przywieść go do dawnej jedności, — przeto nader ważne, czcigodni Bracia, są powody, abyście wy radzili nad zupełnem przywróceniem dawnej łączności, a My spodziewamy się, że to nastąpi. Wyjdzie to niezawodnie na korzyść całemu narodowi, nie tylko na wieczne zbawienie duszy, lecz nadto na tę pomyślność i chwałę, której słusznie na ziemi życzyć sobie można. Świadczą bowiem dzieje, że pomiędzy uświęconymi Armenii pasterzami ci zabłysnęli przed innymi jako jasne gwiazdy, którzy z Kościołem rzymskim w ściślejszem żyli zjednoczeniu, i że w tych wiekach chwała narodu była największą, w których w nim religia katolicka najbardziej kwitnęła.

Aby to spełniło się wedle życzenia i po myśli naszej, sprawić może sam tylko wszystkich rzeczy kierownik Bóg, który, kogo chce powołuje i koge pragnie zakonnikiem czyni (św. Ambroży in Luc. c. IV.). Do Niego pokorne razem z Nami wznoście prośby, czcigodni Bracia i ukochani Synowie, aby zwycięzką Jego łaską wzruszeni ci z waszego narodu, którzy przez chrzest weszli do społeczeństwa życia chrześciańskiego, ale rozdzieleni są od Nas, przez powrót do Nas napełnili Nas radością, to samo myśląc, tę samą mając miłość, jednomyślni, to samo czując (Fil. II., 2). Starajcie się, aby jako orędowniczka z pomocą stanęła u tronu łaski chwalebna, błogosławiona święta, zawsze Dziewica Boża Rodzicielka Marya, Matka Chrystusa, i aby ofiarowała prośby swe Synowi swemu, a Bogu naszemu. (Antyf. liturg. Arm.) — Uproście na pośrednika razem z nią sławnego męczennika Grzegorza, szerzyciela światła,

---

Straszne sądy Boże.

(Powieść na gminnem podaniu osnuta.)

I.

W dalekiej ukraińskiej ziemi, nad brzegiem małej rzeczki, leży duża wieś, zasobna, bo piękna ziemia ją otacza, a obszerne stepy hojnie swych płodów użyczają. W środku wsi wznosi się porządny dworzec z czterema basztami, co i Tatara ustraszyć mogą; liczne dworzany, Kozaki zamieszkują otaczające chaty, a droga ocieniona lipami, co wieki pamiętają, wiedzie do dworca.

Około połowy stycznia, gdy ziemia pokryła się śniegiem, a księżyc blado oświecał zamarzłe jej lica: o późnym wieczorze zaskrzypiał śnieg na drodze ku dworcu, z którego się jeszcze światło ukazywało, i jakieś podróżne sanie wbiegły w podwórze z niezwykłym pośpiechem; dalekie wycie wilków wśród stepu łatwo wytłumaczy pośpiech podróżnego. Był nim młodzieniec, jak widać po ruchach; rześko zeskoczył z sań, zapukał do dworca; otworzono mu, lecz po powolności sługi, który go wprowadził, znać że nieznajomego witał. Zrzuciwszy w olbrzymiej sieni niedźwiedzią szubę, wszedł podróżny do komnaty państwa, przepraszając, że tylko w ucieczce przed wilkami, śmiał w nieznajomym domu szukać schronienia. Pan domu powitał go z grzecznością, a ze w Polsce nigdy na gościnności nie zbywało, a tym bardziej w ubiegłych czasach, prosił go, by się rozgościł, a margrabiemu o koniach i służbie pieczę mieć kazał. Młodzieniec wymienił swe nazwisko, i Wielkopolskę, swą rodzinną stronę. Pan domu przypomniał sobie, że gdzieś w tureckiej wojnie pod jednym sypiał namiotem z Wielkopolaninem, tegoż samego rodu; dalej opowiadał podróżny, że, interesami zmuszony był w Kijowie, teraz zaś wraca do domu. Ztąd poczęły się różne rozmowy, a młodzieniec ujmował równie doborem słów, jak pięknością rysów twarzy i wzniosłą postawą.

Lecz rzućmy okiem na miejscowość i osoby, które go przyjęły; komnata była obszerna, ściany pokryte tureckiemi dywany, a gdzieniegdzie portrety antenatów w zbroi, a antenatek w zakonniczym najwięcej ubiorze, znać na dewocyi, kończyły cnotliwe życie. Przy ścianach rzędem stołki, wyplatane trzciną z tak wysokiemi tylcami, że i głowę na nich możnaby wesprzeć, co przy biesiadach mogło być w używaniu. Na środku komnaty ogromny stół dębowy, w rogu zaś równie olbrzymi piec z kolorowych kachli, przy nim komin, buchający płomieniem, jak paszcza smoka. Nad tem wszystkiem lekka posowa, poprzerzynana powtórnemi balkami, a na środkowej wyrznięty i wyzłocony rok stawiania dworca, również herby dziedzica i krewnych.

Przed kominem siedział pan domu; z twarzy i postawy widać, że wiek zgrzybiały cierpienie mu przyspieszyło; że nie długie życie, lecz niewola u Turka, jak się z rozmowy wykryło, pokryła piękną głowę siwizną, stargała męzkie siły, tak, że zaledwie mógł opuścić swe krzesło bez obcej pomocy.

Obok niego, nie w oddaleniu, siedziała żona jego Katarzyna, w całej świeżej piękności młodego wieku; czarne włosy spływały niby rzucone na śnieżną szyję, suknia bławatna zdradzała kibić pełną wdzięku; oko płonęło ogniem, jak dyament, ale na pięknej młodej twarzy zamiast wyrazu pokoju i szczęścia, łatwo było można wyczytać wyraz opuszczenia i nudoty, choć obok niej biegało kilkoro pięknych jak aniołki dziatek, kiedyniekiedy okrywających poranione nogi ojca, do tego służącą lisiurą. — Wkrótce przyniesiono wieczerzę; pan domu przeprosił gościa, że dla słabości zdrowia nie może mu służyć, żonie więc zostawuje obowiązek bawienia go. Z uśmiechem pełnym wdzięku poprosiła pani młodzieńca, i wnet przy wieczerzy wszczęła się żywa rozmowa, której ni jęki bardziej cierpiącego męża, ani płacz dziatek nie przerywały lekkomyślnej niewieście; bo tylko niedoświadczony nasz podróżny mógł się nawet po tym krótkim pobycie nie przekonać, że uczucia żony, matki, nie wystarczyły do jej szczęścia. Spóźniona pora rozłączyła towarzystwo, młodzieniec udał się na spoczynek, ale niebieskie oko Katarzyny długo mu zasnąć nie dało, tyle piękności w niej widział, wreszcie tak świeży był w życiu, że mu uchodziły błędy, któreby może innych zaraz na wstępie zraziły. Prześnił więc noc najprzód na marzeniach, potem na snach szczęśliwych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

aby dzieło przez się z trudem i przez mężne zniesienie mąk rozpoczęte, jako Bożej łaski szafarz ukończył i utwierdził. — Wreszcie i o to za Naszym przykładem proście, aby Armeńczyków pojętność i i powrót do jedności katolickiej stał się przykładem i zachętą dla innych, którzy Chrystusa wprawdzie wyznają, ale od Kościoła rzymskiego się odłączyli, aby tamdotąd powrócili zkąd odeszli, i aby się stała jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Tego życząc sobie i tego się spodziewając udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, i Wam wszystkim, Ukochani Synowie, w nieograniczonej miłości Apostolskiego błogosławieństwa, jako zapowiedzi Boskiej łaskawości.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 25. lipca 1888, Papieztwa Naszego roku jedenastego.

Leon Papież XIII.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta, dnia 16go września. Książę Biskup przybył do nas wczoraj (w sobotę) około godz. 6tej wieczorem. Tymczasem już o godzinie 8mej zrana tego samego dnia rozpoczął się w naszem mieście ruch nadzwyczajny. Nawet w najmniej zwykle zaludnionych ulicach było pełno życia. Kiedy już tak gwarno przed południem było, nie dziw, że gdy ks. Biskup wjeżdżał do miasta, główne ulice tysiącami ludu były zapełnione.

Miasto nasze jest nadspodziewanie pięknie przystrojone. Ważność uroczystości i godność dostojnego gościa pojęli także, jak się zdaje, należycie protestanci i żydzi, albowiem wszyscy postroili domy swe i okna w jak najpiękniejsze wieńce i kwiaty i odpowiednie napisy. Tak n. p. znajduje się u jednego żyda w oknie napis: „Hoch lebe Leo der XIII., der Friedensfürst.“ Podobnych napisów u innowierców jest więcej.

W ogólności zaś wypisano powitania poczęści w polskim, poczęści w niemieckim, przeważnie jednak w łacińskim języku.

Ks. Biskup bierzmował dziś w niedzielę od godziny 7mej zrana aż do godziny 4tej popołudniu, prawie bez przestanku. Bierzmowanie przeciągnie się prawdopodobnie aż do czwartku, albowie zgłosiło się, jak twierdzi kościelny, początkowo tylko 12000 osób do spowiedzi; tymczasem w zeszły piątek wieczorem już było 13000 osób wyspowiadanych, a kilka tysięcy jeszcze pozostało na dalsze dni.

Dzisiejszy pochód z pochodniami udał się doskonale. Około plebanii pochód zatrzymał się i tu zostały na cześć ks. Biskupa dwie mowy wygłoszone, jedna niemiecka, druga polska, po której ostatniej wykrzyknęli Polacy ks. Biskupowi z zapałem trzy razy: „Niech żyje!“ Ks. Biskup obydwom mówcom bardzo serdecznie dziękował, a mianowicie zwracając się do polskiego mówcy wyraził, że choć niestety polskich swych owieczek nie rozumie, to jednak odgadnąć może, co dla niego czują; mówiono mu bowiem, że tu jest tylko lud roboczy, ubogi; tymczasem ten biedny ludek tak serdecznie, tak wspaniale go przyjął, jak mało które miasto.

Wszelkie przemówienia ks. Biskupa powtarzał ks. Łukaszczyk po polsku.

Tyle na dziś, dalsze szczegóły później.

Królewska Huta. Otrzymujemy następujące pismo: „Ja niżej podpisany ostrzegam szanowną publiczność przed kłamcami i oszustami, którzy, chcąc mi wydrzeć zarobek rzetelny, z którego mam na chleb codzienny, oczerniają mnie i okradają ze sławy. Ci fałszywi ludzie twierdzą, iż ja sprzedaję za drogo obrazy. Tymczasem ja zarabiam bardzo mało i sprzedaję, jak najtaniej się da. Niedorzecznem także jest twierdzenie jakiegoś korespondenta do „Opiekuna katolickiego,“ jakoby ten sam obraz, który gdzieindziej kosztuje 13 M., w pewnej tutejszej księgarni był do nabycia za 8 m. Taka różnica ceny za jeden i ten sam towar nie jest możliwa. Wszystko to bowiem zależy od jakości obrazu i ram. Nietylko za 8 ale i za 5 mrk. można obraz nabyć, lecz im lepszy obraz, tem droższy.

Ja jednak powtarzam, że wyznaczam ceny jak najprzystępniejsze i proszę szan. publiczność, by niesumiennym, okradającym mnie ze sławy ludziom, nie dawała wiary. Z szacunkiem

W. Lewandowski.

Lipiny. Poświęcenie tutejszego kościoła odbędzie się w piątek dnia 21go września o godzinie 6 rano. Następnie będzie książę Biskup celebrował przy mszy św.

Hutnikom i górnikom udzielono urlopu na wszystkie dni pobytu ks. Biskupa; zupełnie więc wygodnie mogą brać udział w Bierzmowaniu św.

Borsigwerk (?). W przeszłym tygodniu wydarzyło się w tutejszej hucie wielkie nieszczęście, przyczem dwie osoby życie utraciły. Przy wciąganiu wielkich i ciężkich kawałów żelaza, ca. 60 ctr., zerwały się windy, a ciężar spadł na robotnika przy windowaniu zatrudnionego, który w tej chwili ducha wyzionął. Inny robotnik odniósł kilka ciężkich ran w głowę; prócz tego połamało mu żelazo, które na niego spadło, żebra i górną część uda. Tak okropnie poranionego biedaka zaniesiono do lazaretu, gdzie niebawem umarł.

Szarlej. U czterotygodniowej córeczki rzeźnika S. pokazały się dziwnym sposobem dwa ząbki, które jednakowoż usunięto. Jest to rzadki objaw, który tu dlatego zapisujemy. —

Gliwice. W jednej klasie szkoły symultannej wybuchł niedawno ogień po południu o 4tej godz., (podczas gdy dzieci już w niej nie było). Spalił się koszyk z papierami a ławki zaczęły się już tlić. Na szczęście nadeszła żona pedla (Schuldiener), która ogień przytłumiła. —

Kochłowice. W tym roku podnosi się tu bardzo wiele zabudowań. Kupiec Julinsberger wybudował dwa domy mieszkalne, zagrodnik Krząkała wielki dwupiętrowy dom, ks. proboszcz Matysiak buduje dość wielki dom mieszkalny, prócz tych powstało 5 innych zabudowań. Wszystko to jednak jeszcze nie wystarcza, by potrzebę domów mieszkalnych zaspokoić. —

Racibórz Pewien blachnierz z Krzanowic, nazwiskiem J. Slany, powracał przed kilku dniami z Raciborza do domu. Gdy już z miasta miał wychodzić, spostrzegł wóz stojący na ulicy i zaprzężony w parę koni. Przybliżył się więc do woza i zaczął parobka na nim siedzącego wypytywać, dokąd jedzie i czy go chce zabrać. Podczas rozmowy jednakże stracił Slany, który był cokolwiek napiły, równowagę i potoczył się tak mocno, że się musiał oprzeć prawą ręką o konia. W lewej ręce zaś trzymał S. blachę, której szelest spłoszył konie, z jakiego powodu S. dostał się pod wóz; na szczęście jednak miał tyle przytomności, że obydwoma rękami uchwycił się dyszla i nie puścił prędzej, póki koni nie zatrzymano. Tym sposobem nie poniósł wielkich uszkodzeń, prócz obtarcia skóry w różnych miejscach. Pan Dr. Gräupner, który był świadkiem tej sceny, opatrzył Slanego i postarał się o to, by go do domu odwieziono, bo, choć rany nie były wielkie, to jednak kto wie, czy przestraszony człowiek byłby mógł tak daleko zajść. —

Rawicz (w Poznańskiem). Przed dwoma laty popełniono tu morderstwo na posługaczu destylacyi Łukowskiego. Pogłoski padły na niejakiegoś Kwinieckiego z Tremborka. Uwięziono go też; niebawem w braku dowodów zbrodni jego puszczono go na wolność. Aż do tego czasu nie można było mordercy pochwycić. Dopiero na łożu śmiertelnem w zeszłym tygodniu przyznał się Kwiniecki do popełnienia tego zbrodniczego czynu.

Złodzieja owych skradzionych 40 tysięcy marek wyśledzono. Jest nim 27letni niższy urzędnik pocztowy Weingarth. Podpadło to, że jego żona od niejakiegoś czasu robiła większe wydatki; uwięziono ją w wtorek i w więzieniu powiedziała, że mąż skradł pieniądze i przechował je w drewniku swej matki. Zaczęto robić poszukiwania i rzeczywiście znaleziono na dwie stopy głęboko w garncu 38 tysięcy 220 m. w papierach, a 140 m. w złocie. Za Weingarthem, który wyjechał obecnie do Międzyrzecza, rozesłano listy gończe. („Orędownik“).

Różne nowiny potoczne.

— **Fałszywe pieniądze.** W ostatnim czasie dostrzeżono następujące fałszerstwo monet i asygnat: Fałszywe asygnaty 50-markowe. Obie strony drukowane przeważnie płytami miedzianymi, w jednym wypadku za pomocą pióra i pendzla; odróżnić je można głównie tem, że barwy są łatwo znikome. — Fałszywe asygnaty 20-markowe. Podobne są zupełnie co do barwy i rysunku do prawdziwych; liczba roku 1882, lit. A; główne odznaki: włókienka w paskach włókienek roślinnych są narysowane tuszem, nie można ich — jak w asygnatach prawdziwych — igłą zluźnić i odłączyć. — Fałszywe 10-markówki złote. Dobrze wyrobione, stempel ostry i czysty; wykonane są ze srebra i słabo złotem galwanizowane; dźwięk nniej jasny jak u prawdziwych, co jednak nie daje pewnej podstawy; najpewniejszą jest waga, ponieważ są lżejsze; po krótkim obiegu ściera się złoto i przebija srebro. — Fałszywe „srebrne“ 5 markówki. Bardzo ordynarnie podrobienie, bite są z cyny, dla tego przy małej uwadze poznać je można; o ile dotąd wiadomo, udało się oszustwo w jednym wypadku, a fałszerza przy wydawaniu drugiej sztuki aresztowano. — Fałszywe dwu- i jednomarkówki. W stemplu i wadze bardzo podobne do prawdziwych, dźwięk jednakże głuchy, czują się tłustemi, bo sporządzone są z kompozycyi ołowiu; zdaje się, że dość liczne w obiegu. Są jeszcze inne falsyfikaty 2 markówek; tak np. w Chemnitz ze stemplem pruskim i bawarskim z rokiem 1876, ale z mniejszą wagą. Fałszerza jednakże wyśledzono. — W końcu zwraca się uwagę, że w ostatnim czasie pojawiły się dość często „oberżnięte“ 20 i 10 markówki złote. Poznać można nadwyrężenie brzegu przy dokładnem badaniu, najpewniej za pomocą wagi. Jeżeli waga jest mniejszą, od t. n. wagi mniejszej skutkiem obiegu, natenczas mają monety takie jedynie tylko wartość zawartości złota.

— **Nie ma skarbu!** Siedmnaście milionów rubli, których odkrycie przez Lewoczka podał korespondent warszawskiego „Kuryera Codziennego“ z taką drobiazgowością — okazują się niestety.... wymysłem dziennikarskim. Czernichowski gubernator zawiadomił właśnie redakcyę „Gońca urzędowego,“ że cała owa historya o jakoby odkrytym w ostarskim powiecie skarbie, wynoszącym 17 milionów rubli, pozbawioną jest wszelkich podstaw. Z powodu wieści o owym skarbie, podawanych w tak poważnej formie, władza przeprowadziła śledztwo i okazało się, że żadne piśmienne dowody o skarbie nie istnieją, a fantastyczna historya owych milionów jest tylko płodem rozstrojonego umysłu nieszczęśliwego Lewoczka. Legenda o skarbach, krążąca po okolicy, w umyśle obłąkanego przybrała formy rzeczywistości i przedostała się na szpalty dzienników. Bajka była ciekawa, tylko że . . . krótka . . .

Nowiny z Ameryki.

— **Nowe nieszczęście.** Zaledwie minęło przerażenie, jakie ogólnie wywołała katastrofa na „Geiserze,“ a tu już znowu z wód oceanu spokojnego nadchodzi wiadomość, że parowiec "City of Chester“ zderzył się przy złotej bramie z parowcem „Oceanic“ i w kilku minutach zatonął.

Zderzenie było tak silne, że cała jedna strona parowca „City of Chester“ pękła, a wielkie i ciężkie belki siła zderzenia wrzuciła aż do środka okrętu. Załoga okrętowa myślała tylko o sobie, bo każdy z nich, nawet oficerowie wdrapywali się na Oceanic, pozostawiając pasażerom odwiązanie łódek okrętowych. Ale i na to nie starczyło czasu, bo parowiec City of Chester uszkodzony tak mocno, zginął w głębinach morza, a powierzchnia tegoż pokryta była głowami pływających. Wysadzono łódki i ratowano, kogo było można, lecz blisko i 40 osób zatonęło. Winę całej katastrofy przypisują nieostrożności kapitanów obydwu okrętów, a stratę tylu życia ludzkiego oficerom parowca City of Chester, że niedbali wcale o powierzonych sobie pasażerów, lecz ratowali tylko sami siebie.

— **Lasy się palą.** Z Ishpeming, Mich., przychodzi wiadomość, że na sto mil po nad koleją Chicago Northwestern palą się lasy. Pośród lasów znajdują się rozmaite farmy lub całe wioseczki, wszystko to staje się pastwą płomienia, a w wielu miejscach nawet ludzie stracili życie. Pali się zaś po obydwóch stronach kolei, a gęsty dym pokrywa całą okolicę. Nie podobna jeszcze dzisiaj obliczyć, ile szkody jest wyrządzonej, w każdym razie będzie ona bardzo znaczną.

W Mumford spalił się dom pewnej z 7 osób składającej się rodziny i od czasu pożaru nikt ich nie widział; prawdopodobnie znaleźli śmierć w płomieniach. Pewności jednakże nie ma, bo niepodobna wcale dotrzeć do owych okolic, więc trzeba polegać na relacyach danych przez uciekających przed ogniem.

— **Eksplozya.** W nocy z 22go na 23go zm. wybuchł pożar w papierni Whitinga na wyspie pomiędzy Neenah i Menasha. W chwili wybuchu ognia pracowało w fabryce 50 ludzi, którzy ratowali się ucieczką. Zanim straż ogniowa nadjechała stał już cały trzypiętrowy dom w płomieniach. Kilka set ludzi stało na około, przypatrując się czarującemu widokowi palącego się domu, wtem nagły huk wstrząsł powietrzem, dach poleciał w górę, mury rozpękły się, a formalny deszcz rozpalonych cegieł spadł na przerażonych widzów. Kocioł w fabryce pękł i sprawił to straszne spustoszenie. Przez sekundę stali wszyscy jak z kamienia, a potem wzniósł się z pośród nich głos rozpaczy i boleści. Najprzód poczęli uciekać, ale wkrótce, gdy zobaczyli, że właściwe niebezpieczeństwo już minęło, wrócili, ażeby pozbierać trupów. Wyciągnięto ich 14, a prócz tego kilkunastu innych mniej lub więcej poranionych. Papiernia cała spłonęła doszczętnie, a strata z tego powodu wynosi 60000 dolarów. Właściciel nie był w domu, ale gdy wracającemu doniesiono po drodze, ilu ludzi przy katastrofie znalazło śmierć, tak był tem wzruszony, że zemdlał i trzeba go było odnieść do domu.

Fraszki.

— **Wszystko tak samo.** Do szlachcica na wieś przyjechał żyd z pobliskiego miasteczka po jakieś zakupno. W toku rozmowy żyd zapytuje:

— Co to, Jaśnie pani była chora?

— Tak — mówi pan — chorowała.

— Bo i moja żona była chora — rze[illegible] A cóż Pan Bóg dał, syna czy córkę?

— Syna — odpowiada Jegomość.

— I moja ma syna. A jak się pana nazywa?

— Wicek! — brzmiała odpowiedź.

— Aj waj! i mój Icek.

Kalendarz.

Wtorek 18-go września Tomasza z Wil, Środa 19go września Januarego m., Czwartek 20go września Eustachiusza m.

Wschód słońca o godz. 5. minut 41, zachód o godzinie 6. minut 6.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.S